

## DŁUGIE PIÓRO I JA.

Wyznania szczerego  
entuzjasty teatru

## PAWEŁ GŁOWACKI

Nie wiem, czy żołnierz AK Stanisław Suptatowicz walczył z okupantem w lesie czy w Warszawie, i nie snuję malowniczych bajek, że pan Suptatowicz do boju ruszał w indiańskim przyodziewku. Nie. Lecz zdziwiłbym się tylko odrobinę, gdyby jakiś historyk II wojny światowej odkrył, że podczas, dajmy na to, akcji pod Arsenalem widziano Polaka w pióropuszu wodza choćby Apaczów, konno, ale rzecz jasna bez siodła i obuwia, galopem przecinającego ulicę. Na twarzy jego – barwny fresk bitewny. W dłoni – wojenna siekierka. Na głowie – szum orlich piór. A gestapo? Lite zdumienie. Całą prawdę mówiąc – jednak nie. Nie zdziwiłbym się tylko odrobinę. W ogóle bym się nie zdziwił. Jeśli bowiem mój rodak Stanisław Suptatowicz aż do śmierci w 2003 roku twarzo utrzymywał, że w istocie nie jest Stanisławem Suptatowiczem, gdyż naprawdę zwie się Sat-Okh, co w języku shawnee znaczy Długie Pióro, że urodził się w 1920 roku w wiosce In-

dian, koczujących nad rzeką Mackenzie w Kanadzie, że matką jego była, owszem, Polka, uciekinierka z Syberii, Stanisława Suptatowicz, ale za to ojciec to sam Leoo-Karko-Ono-Ma, czyli Wysoki Orzeł, wódz plemienia Szaunisów, oraz że aż do powrotu do ojczyzny, czyli bite 17 lat, właśnie tam, na brzegu Mackenzie, uczył się dzielności – lepiej jest już niczemu się nie dziwić. Lepiej jest pogodzić się z malowniczym szaleństwem. Staszek, Długie Pióro, Szaunisowie, Mackenzie, Wista, wojna, pióropusz, woda ognista – klasyczne polskie dzieje. Nie ma co tego tykać, jak i nie ma co tykać przedstawienia „Pyza za Wielką Wodą” – ostatniej przedwakacyjnej premiery w Teatrze Ludowym, ansambli prowadzonym przez dyrektora Jacka Stały Luz Stramę, któremu właśnie „pełko” 40 lat pracy na scenie, bądź wokół sceny. Nie ma co tykać „Pyza za Wielką Wodą”, nie ma co dłużyć w tym dwugodzinny, suto przyśpiewkami kraszonym scenicznym folderze krajoznawczym dla dzieci. Zwyczajnie, albo się od pierwszych taktów godzisz na fikający nóżkami, rozśpiewanymi głosami i na tylnej ścianie wyświetlanymi obrazkami banał, albo – idź na Krystiana Łupę.

Tak, banał to, lecz banał, który jest banałem szczerze. Tingeltangel, co się nie wstydzi jarmarczności. Przaśność gardząca wenecką maską. Po prostu – bezpretensjonalność. Jestem, jaka jestem, a ty rób, co chcesz! – tak zdaje się gadać „Pyza za Wielką Wodą”. W sumie proponuje to samo, co reżyser Jerzy Kłopotliwy Szept Fedorowicz proponował, gdy w Teatrze Ludowym wystawił „Pyzę na polskich drózkach” Hanny Januszewskiej. I jak wtedy po nadwiślańskiej ziemi – tak teraz po glebie amerykańskiej Pyza, grana przez Martynę Ciekawe Niebieskie Oczy Malcharek, wędruje szczebiotliwie. Mamy więc Chicago, mamy Dakotę, Kolorado, Nevadę, Kalifornię, Teksas, Missisipi, Niagarę wreszcie. A na początku i końcu – Warszawa jest, rzecz jasna. I rzecz równie jasna – na każdym z tych popasów krajoznawczych, co teatralnie są dynamiczną fuzją banalnych anegdot biograficznych, śpiewu i na ścianę rzucanych przeźroczy, Ciekawe Niebieskie Oczy Pyza pozna je los wielkich rodaków naszych za wodą wielką. Poznaje, radując się zarazem, że Polak aż tak i aż tyle potrafi. Kazimierz Pułaski herbu Ślepowron. Światowej stawy inżynier Rudolf Modrzejewski. Helena Modrzejewska.

Henryk Sienkiewicz. Tadeusz Kościuszko. Djeciec Leopold – dzielny Franciszkanin, o klasycznym polskim nazwisku Moczygamba. Wreszcie rzeczony Sath-Okh, czyli Stanisław Długie Pióro Suptatowicz, wzorzec popyrtania polskich biografii, Indianin w AK, o którego bardzo swojskiej cudaczności nic bym nie wiedział, gdybym nie obejrzał seansu Jerzego Kłopotliwy Szept Fedorowicza. I tak to idzie. Od popasu do popasu, z anegdotki na anegdotkę, z polskości amerykańskiej w polskość amerykańską. Od dumy do dumy. Tak to idzie, a raczej tak to kica. Bardzo szybki seansik – wszystko jak na pstryknięcie. Rym, w dobrym tego słowa znaczeniu częstochowski, rym wzruszających banałów o naszych wielkich w Ameryce, wartkie płasanie dziewcząt z Krakowskiej Akademii Tańca, no i śpiew, zwłaszcza Jana Łysy Stówik Nosala. Słowem – poglądowna bułka z masłem dla najmłodszych. Łykają bez problemów.

Teatr Ludowy. A. Górny, M. Klotzer „Pyza za Wielką Wodą”. Reżyseria Jerzy Fedorowicz. Scenografia Elżbieta Krywsza. Opracowanie muzyczne Jerzy Kluzowicz. Choreografia Monika Myśliwiec.